

Zmierzch uniwersalizmu. Jak państwa Wschodu pokonały Zachód jego własną bronią



DR MICHAŁ GRABAN

dr nauk społecznych ze specjalnością nauk o polityce, publicysta, samorządowiec i wykładowca akademicki. Wykłada w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, związany także z Urzędem Marszałkowskim Województwa Pomorskiego, gdzie zajmuje się problematyką gospodarki morskiej

Sukcesy azjatyckich firm i azjatyckiej kultury kontekstowej podważyły zachodnie recepty na sukces, które miały sprawdzić się wszędzie. Ten geopolityczny reset to szansa dla nowych graczy. Także dla Polski

Ostatnie wydarzenia na arenie międzynarodowej w dziedzinie gospodarki, kultury i polityki coraz częściej określa się mianem narodzin świata wielobiegunowego bądź policentrycznego, który wymyka się spod bezwzględnej dominacji Stanów Zjednoczonych. Chantal Delsol określa te wydarzenia jako „zmierzch uniwersalizmu” typowego dla zachodniej cywilizacji.

Zagadka rozwoju wschodnich imperiów

Chociaż proces ten kojarzony jest ze skracaniem globalnych łańcuchów dostaw będącym skutkiem amerykańsko-chińskich wojen handlowych, jego przyczyny tkwią w zjawiskach znacznie wcześniejszych i mających swe źródła w kryzysie naszej cywilizacji. Analitycy ekonomiczni od dwóch dziesięcioleci zastanawiają się nad odpowiedzią na pytanie: skąd wzięła się dzisiejsza dominacja Chin i innych wschodnich imperiów w światowej gos-

podarce, czyli państw, które jeszcze do niedawna należały do grona tych rozwijających się?

Znamienny jest w tym kontekście klimat ostatniej wizyty prezydenta Indii Narendra Modiego w Waszyngtonie. Joe Biden musiał wówczas usankcjonować wejście Indii do pierwszej ligi nie tylko światowej gospodarki (nowe technologie, półprzewodniki), ale i polityki i dyplomacji, pomimo wcześniejszych zarzutów dotyczących łamania praw człowieka, a później – dwuznacznej postawy Indii w kwestii wojny w Ukrainie (kupowanie rosyjskiej ropy).

Czym zatem jest fenomen „kapitalizmu o azjatyckich cechach” choćby w wydaniu Singapuru ery Lee Kuan Yewa, Malezji ery Mahathira bin Mohamada czy też ostatnich sukcesów Indii i państw ASEAN? Dlaczego po upadku Lehman Brothers, gdy państwa zachodnie przechodziły dokuczliwy kryzys, gospodarka chińska jako jedyna odnotowała wzrost o 9%, stając się najsilniejszą na świecie?

Czy zadziałała tu tylko urażona duma i zadrażniony kompleks postkolonialny państw Azji Wschodniej, który nakazał szarpnięcie cugli i zwanie szeregow – podobnie jak niedoceniana reprezentacja Mołdawii w piłce nożnej potrafiła ostatnio ogrzać naszą drużynę ku rozpaczy polskich kibiców i komentatorów sportowych? A może chodzi raczej o kwestie kulturowe – swoisty impuls, by wyrwać się z dominującego kanonu zachodniego uniwersalizmu, który dla zadufanych i zapatrzonych w siebie Europejczyków wydawał się nie mieć alternatywy?

Najczęściej recepty globalnych instytucji pogłębiały rozwarstwienie społeczne, potęgując niedorozwój państw rozwijających się i ich dystans do bogatego Zachodu

Zachodni uniwersalizm początkowo był tendencją ze wszech miar pozytywną. Można go odnaleźć w zachodniej filozofii greckiej, a zwłaszcza religii chrześcijańskiej. Stanowił podstawę misji chrześcijańskich i nawracania pogan, a w czasach nowożytnych – szerzenia idei oświeceniowych, wolności, wiary w postęp i praw człowieka na całym świecie.

Z biegiem czasu zaczął ujawniać swe drugie, już mniej przyjazne oblicze wiodące do wyzysku i praktyk kolonialnych, nie mówiąc już o bardziej drastycznych zjawiskach. Dla przykładu, na przełomie

XIX i XX w. masowy głód w Kompanii Wschodnioindyjskiej był skutkiem brytyjskich eksperymentów ekonomicznych, stosowanych w hinduskiej gospodarce na modłę liberalną, próbujących narzucać wolnorynkowe recepty bez rozpoznania specyfiki i kontekstu kulturowego Indii. Jak wskazuje Mike Davis – amerykański historyk, autor książki „Late Victorian Holocausts” – „do katastrofy na przełomie wieków doszło nie w wyniku wyjątkowej dotkliwości anomalii pogodowych czy klimatycznych, a z powodu wolnorynkowej polityki gospodarczej, narzucanej siłą koloniom przez Imperium Brytyjskie”. Liczba ofiar głodu przewyższyła liczbę ofiar Stalina i Holocaustu razem wziętych.

Zachodni konsensus dla wszystkich?

Po II wojnie światowej kontynuowano politykę promocji uniwersalnych rozwiązań w gospodarce. System z Bretton Woods (1944), początkowo powołany w celu niesienia pomocy krajom dotkniętym zniszczeniami wojennymi, stopniowo przekształcał się w międzynarodową organizację pod kuratelą USA (prymat dolara). Wyłoniły się z niego Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a od 1994 r. – Światowa Organizacja Handlu. Dyrektywy ww. organizacji od lat 80. przyjmują postać tzw. konsensusu waszyngtońskiego i są propagowane wśród krajów rozwijających się: liberalizacja handlu zagranicznego, likwidacja barier dla zagranicznych inwestycji, deregulacja rynków, prywatyzacja, dyscyplina finansowa. Konsensus ma charakter uniwersalnej recepty na sukces dla biedniejszych państw (Ameryka Łacińska, Azja, Europa Wschodnia) bez rozpatrzenia kontekstu kulturowego i geograficznego. Uzależnia kredyty i wsparcie od bezwzględnego sto-

sowania się do porad, traktowanych jak „słowo objawione”.

Choć trudno zaprzeczyć, że w niektórych przypadkach założenia waszyngtońskie przyniosły pozytywne skutki, najczęściej jednak recepty globalnych instytucji pogłębiały rozwarstwienie społeczne, potęgując niedorozwój państw rozwijających się i ich dystans do bogatego Zachodu. Takie są przynajmniej tezy noblisty w dziedzinie ekonomii z 2001 roku, Josepha Stiglitz, który miał okazję przyglądać się rezultatom konsensusu waszyngtońskiego z bliska i jako naukowiec, i menadżer odpowiedzialny za zarządzanie Bankiem Światowym. Dla przykładu próby wdrożenia recept BŚ i MFW w Rosji ery Jelcyna w formie „terapii szokowej” doprowadziły – wedle naukowca – do utrwalenia się rosyjskiej oligarchii w gospodarce, uwłaszczenia nomenklatury, powstania zagłębi biedy, rozwarstwienia społecznego i ucieczki kapitału. Skutki tego wszystkiego wyniosły na tron carski Władimira Putina. Zjawisko to później opisał amerykański matematyk Bruce Michael Boghosian we wzorowanej na „fizyce nierówności” teorii kondensacji bogactwa i oligarchizacji gospodarki. Zdaniem Stiglitz, poczynając od lat 80. najlepiej rozwijały się kraje, które potrafiły się przeciwstawić naciskom MFW i BŚ (Malezja, Chiny, Indie), a te, które ślepo ich słuchały, zapłaciły za to gorszymi wynikami w gospodarce (Indonezja, Tajlandia, Argentyna i inne).

Zachodni naukowcy, a potem eksperci ekonomiczni bardzo byli przywiązani do tezy, że tylko zachodnia kultura może być przyczyną postępu, a w gospodarce nie ma alternatywy dla demokratycznego liberalizmu. Warto przytoczyć sięgające przełomu XIX i XX wieku wywody guru zachodniej socjologii Maxa Webera na temat niemożliwości modernizacji Chin

z powodu paternalistycznych wzorców kulturowych i dominacji systemu rodzinnego. W kontrze do nich Weber podkreślał atuty zachodniego prawodawstwa – obiektywnego i biorącego w nawias zróżnicowania kulturowe. Co ciekawe, argumentacji tej ulegała też część elit Państwa Środka, wzywających do zerwania z własną tradycją i kopiowania zachodnich wzorców, a podobne poglądy utrzymywały się do lat 70.

**Próby wdrożenia recept
Banku Światowego i MFW
w Rosji ery Jelcyna w formie
„terapii szokowej”
doprowadziły – wedle
Stiglitz – do utrwalenia się
rosyjskiej oligarchii
w gospodarce**

Weber oczywiście miał rację. Nasze pojęcie „prawa” nie ma odpowiednika w języku chińskim, konfucjanizm zaś nie buduje relacji międzyludzkich wokół praw, lecz relacji hierarchicznych, a z drugiej strony więzi organicznych typowych dla wspólnot i rodzin. W pewnym sensie zatem to dobrze, że państwa azjatyckie zaczęły się okcydentalizować, przyswajając zachodnie pojęcia praw jednostkowych i filozofii kontraktowej, niezbędne dla ugruntowania chłodnej kalkulacji będącej kamieniem milowym kapitalizmu i relacji handlowych. Działo tu jednak coś jeszcze. Japonia, potem tygrysy dalekowschodnie i w końcu Chiny, a ostatnio także Indie i państwa ASEAN-u nie zrywały więzi z własnymi kulturami, by stać się bardziej

nowoczesnymi i zbudować własny dobrobyt. Efektywność gospodarcza czy racjonalizm jawiły się jako konsekwencja poszanowania tradycji i nie były budowane w kontrze do nich. Trochę przypomina to argumenty XIX-wiecznych konserwatyistów europejskich (Edmund Burke, ale także Joseph de Maistre czy Rene de la Tour du Pin) krytykujących Oświecenie i nowoczesne koncepcje praw jednostkowych za ich abstrakcyjny i wyzwolony z kontekstu historycznego charakter. Dziś do podobnych kategorii odwołują się zwolennicy chrześcijańskiego personalizmu, kulturalizmu bądź teoria zakorzenienia.

Konsensus pekiński

W ujęciu ekonomicznym zaś fenomen „kapitalizmu o azjatyckich cechach” wyrażał się w wysokiej roli protekcjonizmu państwa – proeksportowych i oszczędnych budżetowo instrumentów ekonomicznych. Była to polityka aktywna i podmiotowa w przeciwieństwie do ufności w wolną grę sił popytu i podaży, którym należy się biernie podporządkować. Jej elementem było także selektywne wspieranie krajowego przemysłu, w pierw głównie ciężkiego (stocznie, przemysł samochodowy), potem opartego na zaawansowanych technologiach (elektronika i półprzewodniki). Wolny rynek w gospodarce był tu sprzęgnięty z silną rolą państwa, często wręcz z autorytarnym systemem politycznym.

To bardzo ważna teza, stanowiąca trwałą wkład w refleksję na temat pożądanых sposobów zerwania z zależnościami neokolonialnymi współczesnych gospodarek. A państwa azjatyckie, jak mało które, wiedzą coś na temat tych zależności, gdyż przez całe stulecia tkwiły w biernym

podporządkowaniu obcym imperiom. Dlatego amerykański dziennikarz Joshua Ramo ukuł termin „konsensus pekiński” uznając, że być może propozycje Państwa Środka są dla krajów rozwijających się bardziej adekwatne od propozycji międzynarodowych instytucji finansowych. Chińczykom daleko jednak do uniwersalizacji własnych recept i nie zgodzą się na termin „konsensus”, twierdząc, że w dwóch różnych miejscach na ziemi nie da się zastosować tej samej recepty.

**Amerykański dziennikarz
Joshua Ramo ukuł termin
„konsensus pekiński”
uznając, że być może
propozycje Państwa Środka
są dla krajów rozwijających
się bardziej adekwatne od
propozycji
międzynarodowych
instytucji finansowych**

Model dalekowschodni jest zatem kontekstowy, a nie uniwersalistyczny. Zawsze uwzględnia określone „tu i teraz”, które trzeba analizować osobno, by wypracować adekwatną receptę na rozwój. Ma charakter pragmatyczny i nie absolutyzuje cech żadnego ustroju czy to politycznego czy gospodarczego. Chińczycy nie wypowiadają się w stylu: „demokracja jest lepsza od dyktatury”, czy na odwrót. Podobnie model azjatycki nie kwestionuje zalet wolnego rynku, jednak wedle filozofii dalekowschodniej te zalety same nie za-

działają bez uwzględnienia okoliczności i kontekstów. Czasami paradoks historyczny powoduje, że gospodarkę kapitalistyczną wdraża partia komunistyczna (jak w Chinach), a potem państwo to staje się najbogatsze na świecie, co tylko jest dowodem, że Azjaci mają większy dystans do samych siebie i nie przywiązują takiej wagi jak ludzie Zachodu do szyldów i ideologii. Hinduski badacz Parag Khanna w popularnej książce „Przyszłość należy do Azji” porównuje wschodnią doktrynę ekonomiczną do warstw plakatów zalegających na słupie ogłoszeniowym. Poszczególne plakaty nawzajem się przeplatają i jedno stanowią podglebie dla drugich, dla przykładu pod warstwą zachodniego liberalizmu jest warstwa kultury konfucjańskiej, z elementami merkantylizmu bądź na odwrót. To samo dotyczy przeplatania się innych ideologii.

Azjaci mają większy dystans do samych siebie i nie przywiązują takiej wagi jak ludzie Zachodu do szyldów i ideologii

Sukcesy gospodarcze państw wschodniego kulturowego stanowią zatem kulminację zmięczenia zachodniego uniwersalizmu jako niekwestionowanego paradygmatu dotyczącego przyczyn bogactwa i gospodarczej pomyślności narodów. To także fiasko zachodniego redukcjonizmu, który narzuca własne recepty na sukces za pomocą dekretu międzynarodowych instytucji finansowych, bez rozpoznania specyfiki kulturowej i historycznej poszczególnych części świata – tych części,

którym chce pomóc, zawsze jednak z poczuciem własnej wyższości. „To prawdopodobnie dlatego, że tak nam się spieszyło” – pisze w podobnym duchu Chantal Delsol – „że byliśmy tacy nachalni, że zachowywaliśmy się tak bardzo jak władcy świata, sprowokowaliśmy wszędzie reakcje usztywnienia i odrzucenia. Nasz uniwersalizm dyskwalifikuje sam siebie, ponieważ przypomina biznesplan”.

Zachód zamyka się

Oczywiście teza, że sukcesy gospodarcze Chin czy Indii, czyli państw, których kultury nie mają uniwersalistycznych roszczeń, przyczyniły się do skracania globalnych łańcuchów dostaw, jest niedorzeczna. Prawda była dokładnie odwrotna, co stanowi tylko potwierdzenie tezy, że kraje wschodniego kręgu kulturowego szybko się od nas uczyły i pokonały nas wymyślonymi przez nas instrumentami ekonomicznymi – handlem międzynarodowym, niższymi kosztami produkcji i etyką pracy (tak, tą etyką pracy, którą Weber przypisywał kulturze protestanckiej, a odmawiał jej kulturze konfucjańskiej). Państwo Środka (a także pośrednio inne państwa wschodniego kręgu kulturowego) przez ostatnie 20 lat było motorem globalizacji, jednak takiej, w której to one nadawały ton; i ta nieoczekiwana sytuacja stymuluje nerwowe reakcje Zachodu.

Już od 2001 roku Chiny były uczestnikiem Światowej Organizacji Handlu, a w kolejnych latach stopniowo wypierały Amerykę z udziału w handlu światowym, by zająć jej miejsce. Innym przykładem jest ich wielki projekt inwestycyjny – Nowy Jedwabny Szlak. Proces ten częściowo został podważony dopiero w wyniku pandemii i zamknięcia chińskich fabryk, które obsługiwały ok. 40% wolu-

menu handlu morskiego, a później – wojny rosyjsko-ukraińskiej. Niemniej w ujęciu całościowym to sukcesy wschodniego modelu gospodarczego podważyły monopolistyczną pozycję Zachodu, a także pośrednio przyczyniły się do wojen handlowych USA-Chiny.

Dzisiaj relacje Wschodu z Zachodem się kurczą, a łańcuchy dostaw są skracane, także w konsekwencji pandemii i wojny rosyjsko-ukraińskiej. Choć nie brak opinii, że zjawisko to będzie korzystne dla Zachodu, gdyż doprowadzi do relokacji wielu przedsiębiorstw z Azji na Zachód, to jednak z drugiej strony do refleksji może skłaniać fakt, że w gospodarce międzynarodowej role się odwróciły i to Zachód boi się Wschodu, jego tańszych produktów opartych na coraz lepszych technologiach, wschodniej etyce pracy czy fenomenowi „kapitalizmu o azjatyckich cechach”, w ramach którego szczególnie ponuro brzmią dla nas Europejczyków czy Amerykanów groźby populizmu i odwrotu od standardów demokratycznych, co określa się czasami synonimem „azjatyckiej zarazy”.

W efekcie wydłuża się lista barier przed światowym handlem, a motorem protekcyjizmu stały się już nie państwa azjatyckie, lecz Stany Zjednoczone i Unia Europejska mnożące sankcje przeciwko firmom, które chciałyby kluczowe łańcuchy dostaw związać z Chinami. Objęte są nimi zwłaszcza firmy produkujące procesory do budowy półprzewodników na azjatycki rynek. Działania te wiodą oczywiście do rewanzu Chin. Jesienne prawodawstwo USA dotyczące odcięcia Chińczyków od najbardziej zaawansowanych półprzewodników spowodowało, że Pekin od sierpnia br. ograniczy eksport galu i germanu na Zachód. Działania Państwa Środka są jednak reakcją na wcześniejsze inicjatywy legislacyjne USA. Któż zatem dzisiaj jest

większym wrogiem handlu międzynarodowego, otwartej współpracy, globalizacji czy wręcz uniwersalizmu: państwa azjatyckie czy Stany Zjednoczone i ich międzynarodowe agendy? Pytanie pozostawmy bez odpowiedzi.

Parag Khanna w popularnej książce „Przyszłość należy do Azji” porównuje wschodnią doktrynę ekonomiczną do warstw plakatów zalegających na słupie ogłoszeniowym

Choć w pierwszym odruchu myślowym wydaje się zatem, że zabiegi wymierzone w kraje azjatyckie, a zwłaszcza uruchamianie figury „chińskiego straszaka” (szpiegostwo gospodarcze, cyberataki, przejęcia firm, nieprzestrzeganie praw człowieka) są słuszną reakcją Zachodu na ekspansjonistyczne apetyty Azji, w rzeczywistości można je interpretować jako manifestację bezradności i przyznanie się do porażki. Jak by nie patrzeć dowodzą zmierzchu uniwersalistycznej polityki Stanów Zjednoczonych i działających pod ich egidą międzynarodowych organizacji, takich jak ONZ, WHO, a także UE, których działania okazują się nieskuteczne i mało decyzyjne w obliczu problemów. Wzrastają na znaczeniu siły oddolne i ich „małe światy” i to one będą głównymi aktorami globalizacji.

Dokonujące się przemiany określa się czasami synonimem „przebudzenia Azji”, jednak nie tylko Azja na tym skorzysta.

Ba, w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej Azja (m.in. na skutek nieodpowiedzialnej postawy Rosji) może być w chwilowym odwrocie, co nie zmienia faktu, iż historycznie rzecz biorąc to sukcesy ekonomiczne azjatyckich firm i azjatyckiej kultury kontekstowej podważyły dotychczas

dominujący zachodni konsensus. Z jednym zaś trzeba się zgodzić: geopolityczny reset i rekonfiguracja globalnych łańcuchów dostaw to szansa dla nowych graczy (także i Polski), pod warunkiem, że dobrze rozpoznają oni sytuację i podejmą świadome decyzje.